KONTO W P. K. O. Nr. 14977. CENA GROSZY 40

NARÓD I WOJSKO

DWUTYGODNIK

POD REDAKCJĄ WŁADYSŁAWA LUDWIKA EVERTA

Redakcja i Administracja: Warszawa, Śniadeckich 23 m. 31

Rok III Pierwsza połowa Marca № 5. (ogólnego zbioru № 41).

KORESPONDENCJE ADRESOWAĆ W. L. Evert, Śniadeckich 23 m. 31

„...czynem wojennym budzić...“

A było to tak niedawno...

Naród spał „kamiennym snem niewolników“.

Przywarowały bezsilne serca w uległej pokorze, wyparły się dusze snów purpurowych o wolności, ucichły sumienia jarzmionych rabów, — rabów, którzy zapomnieli dawno o piorunach Orszy, Wielkich Łuk, Smoleńska i Kłuszyna, o strusiowym na Kremlu mazurze, o carze więzionym na pana Zygmuntowym dworze — pamiętając natomiast srom rozbiorów, klęskę Maciejowic, szturm Pragi, upadek dwu kolejnych wielkich powstań, bezsilę pokoleń...

W zaraniu najcięższych lat, w okresie, gdy Litwa cała nie obeschła jeszcze ze świętej krwi powstańców, zduszona jarzmem Murawiewa - Wieszatiela, tonęła w łzach, w roku pańskim 1867 urodził się Józef Piłsudski.

Nie przebrzmiał jeszcze na ziemi Chodkiewiczów i Mickiewicza ostatni strzał oddany z dubeltówki powstańca, okupującego ofiarnie laną krwią brak wojska — gdy narodził się ten, co miał wojsko z nicości siłą serca i myśli wyczarować, co miał myślą, wolą i sercem „kamienny sen“ przerwać, pracą całego życia naród wydźwignąć, do budowy własnego państwa zmusić, na pole zwycięstw wywieść, co rozbrojonym helotom miał miecz wojowników przypasać...

6 sierpnia roku pańskiego 1914 „nie komu służąc a Polsce“ wyruszył w pole Komendant, by dzień po dniu w bojowych zmaganiach kuć Polskę, by zdeptanym sztandarom chwałę przywrócić i laury, by „czynem wojennym“ budzić, budować i tworzyć...

...I oto stało się tak, że przez ziemie nasze przeszedł wojny wicher — i zerwał słomiane strzechy z chałup, obalił ściany modrzewiowych dworków, powywracał lipy przydrożne, sadzone rękoma dziadów — i stało się tak, iż zakotłował się świat nawałnicą wojny, że waliły w dzieje gromy bojowych zderzeń, by burzyć stary, by wieścić nowy ład życia. A ilekroć piorunem biła stal polska, ilekroć błyskał oręż polski — tylekroć szedł w życie posłępł: Piłsudski.

A kiedy w wojny końcu, u zielonego stołu w Wersalu zasiedli przedstawiciele polskiego państwa, by nad nową mapą Europy radzić, by wespół ze zwycięzcami układać nowy porządek — to miejsce to wyrąbały im legjony, legjony, które stworzył, w ogień wiódł i zwycięstwami darzył: Piłsudski.

A kiedy na ziemie nasze szedł wróg, kiedy łuny świeciły w okna Warszawy — to jeden był, co wroga spędził, zwycięzcom porażkę zgotował, to jeden był niezłomny Wódz — a imię jego:

Piłsudski.
Pamiętaj!
Za jego przewodem
Lud rabów stał się narodem
I dobył miecza.
I lał swą krew, jak niegdyś Piotr w obronie Pana
Ulecza
Krwawiąca w piersi rana,
Hańbiący wiek, poniża moce...
Pamiętaj! Za jego przewodem
Lud więźniów stał się narodem
I dobył miecza
Na czynu tego opoce
Zbudowan Polski chram.
Pamiętaj...

Władysław Ludwik Evert.

Refleksje na marginesie IX-tej rocznicy objęcia morza

Dnia 10-go lutego przypadła dziewiąta rocznica odzyskania morza przez Polskę, kiedy gen. Józef Haller w imieniu Najjaśniejszej Rzeczypospolitej objął w 1920 r. na czele szwadronu ułanów alegorycznie morze w posiadanie.

Przez te dziesięć lat w jednym kierunku, mianowicie w wyzyskaniu morza dla celów ekonomiczno - handlowych zrobiono sporo.

Po szeregu artykułów, odczytów, zebrań, mniejszych i większych, propagandowych wydawnictw społeczeństwo i rządy polskie uświadomiły sobie „bez morza nie masz bogactwa ni potęgi kraju"; przystąpiono do realizacji uchwał i postanowień grup społecznych. Polska usłyszała nawoływania w stronę morza. Zagadnienia ekonomiczne i sprawy równowagi naszego bilansu handlowego zmusiły sfery miarodajne i przemysłowe do poczynienia energicznych kroków i wszczęcia handlowej ekspansji morskiej.

Oto Gdynia, z małej osady rybackiej rozwija się w największy port na Bałtyku, dystansujący już obecnie Szczecin, Gdańsk i Królewiec; oto kilkanaście okrętów handlowych, prawda wciąż jeszcze przeważnie Państwowej Żeglugi Polskiej, dociera do portów europejskich, a jednocześnie nawiązuje się bezpośredni kontakt z Indjami Wschodniemi i Ameryką Południową, bo importer polski dociera do źródeł i chce mieć towar z pierwszej ręki: oto do Gdyni zaczynają zawijać dziesiątkami omal że wszystkie światowe okręty i by utrwalić handel morski i eksport państwowy budują się specjalne magistrale kolejowe do Gdyni i projektują kanały spławne. Słowem społeczeństwo zaczyna widzieć i świadomie ciągnąć zyski pochodzące z władania morskiem wybrzeżem i doceniać ekonomiczne walory władania morzem.

W drugim zaś kierunku, mianowicie obrony naszych morskich granic zrobiono niewiele, bo społeczeństwo nie widzi grożącego stąd krajowi niebezpieczeństwa i nie docenia potrzeby obrony morza. Często słychać nawet polskie głosy, że marynarka wojenna jest nam wogóle niepotrzebna. Sprawa ta jest często dyskutowana i jednocześnie negowana przez wrogie Polsce czynniki w kraju i zagranicą. Nasze mniejszościowe i lewicowe ugrupowania społeczne odrzucają potrzebę marynarki wojennej, jednocześnie żądając zmniejszenia liczebności armji lądowej i skrócenia czasu służby; niemiecka prasa z komandorem Martini na czele martwi się nawet i boleje, że Polska ekonomiczną zgubę sobie szykuje przez niepomierne wydatki na marynarkę wojenną. Ale tak jak w geometrji niektóre twierdzenia są dowodzone dowodem prowadzonym nie wprost, tak fakt, że przeciwko rozwojowi naszej marynarki wojennej wypowiadają się mniejszości narodowe i Niemcy, powinien być jaskrawym dowodem dla nieuświadomionej w sprawach morskich części społeczeństwa polskiego, jak właśnie bardzo jest nam wojenna marynarka potrzebna.

Kierownictwo marynarki wojennej pracuje od szeregu lat, by postawić sprawę obrony państwa od strony morza na stopniu odpowiadającym doniosłości tego zadania, ale bez uświadomienia całego polskiego społeczeństwa, a zwłaszcza ugrupowań poselskich, sprawa ta będzie posuwała się żółwim krokiem i wysiłki jednostek trafią w próżnię, jak ongiś za Zygmunta Augusta i Władysława IV.

Obrona morza jest koniecznym warunkiem samodzielności państwa, które nie jest samowystarczalnem i musi utrzymywać komunikację morską ze światem. Samowystarczalnych państw zaś ani w czasie pokoju, a tembardziej w czasie wojny niema. Niemcom podczas wielkiej wojny brak żywności, kolorowych metali i tłuszczów, dał się dobrze we znaki, — pamiętni na te ciężkie okresy wojny, Niemcy, acz bezprawnie, budują już pancerniki. Ostatnio został ujawniony tajny memorjał Groenera o rozbudowie niemieckiej floty wojennej, by opanować Bałtyk i wydrzeć nam nasz dobytek ekonomiczny, który osiągamy wbrew sceptycznym i drwiącym przewidywaniom Niemców i pomimo zażarcie toczonej z nami walki celnej.

Zagadnienia bowiem historyczne, jaką bezwzględnie jest germano - słowiańska walka o Bałtyk, datowana od czasów Chrobrego, są rozwiązane ostatecznie nie przez najbardziej rzeczowe argumenty prawne, lecz przez siły realne; żadne konferencje nie zdołają odwrócić od nas niebezpieczeństwa, a może być i klęski, jeżeli słuszność nasza nie będzie poparta siłą. Realną zaś siłą jest zjednoczenie całego narodu, zespolenie jego woli i wysiłku w kierunku stanowczej obrony swego istnienia, zagrożonego agresywną tendencją odsunięcia nas od wybrzeży Bałtyku.

Rewizjonistyczne plany Ludendorfa, problem korytarza i kwestja Prus Wschodnich, o których mówił w dzień swoich urodzin ex-kaizer Wilhelm w Doorn dla i do wszystkich Niemców, grożą naszej swobodnej egzystencji i samodzielności państwowej.

Dzisiaj marynarki wojennej w razie nagłej potrzeby improwizować nie można. Musi ona być celowo i mozolnie organizowana i przygotowana przez długie lata, czasy bowiem kaprów królewskich minęły bezpowrotnie. Żołnierze, a zwłaszcza oficerowie marynarki wojennej muszą przejść poważne wieloletnie studja fachowe, gdyż nowoczesny okręt bojowy jest bardzo skomplikowaną i drogą maszyną, a precyzyjne mechanizmy dział i torped wymagają gruntownej wiedzy i praktyki w obsłudze.

Mobilizacja i wystąpienie w pole w razie wojny nowoczesnej armji, przy wprost monstrualnem obecnie zużyciu materjału wojennego, musi odrazu naruszyć równowagę ekonomiczną i zaalarmować wytwórczość nawet najzasobniejszego narodu, import zatem w razie wojny sta-

je się odrazu kwestją życia i śmierci.

A co poczniemy bez marynarki wojennej?

Nietylko, że zostaniemy odrazu odcięci od komunikacji z resztą świata przez morze, skąd moglibyśmy czerpać potrzebny sprzęt wojenny lub otrzymać pomoc, ale w dodatku, uszczuplając siły lądowe, będziemy zmuszeni wystawić potężną zasłonę przeciwko zakusom floty nieprzyjacielskiej, która wspierając bojowo i materjalnie swoją armję lądową, może jednocześnie bezkarnie wysadzić potężny desant na tylach naszego frontu, dotykającego skrzydłem do morza.

Dla Polski, ze względu na jej geograficzne położenie, sprawa posiadania odpowiedniej marynarki wojennej jest tem donioślejsza, że możemy być postawieni w warunki koniecznej walki na dwa fronty jednocześnie, na wschód i na zachód; a najpotężniejszy nawet sojusznik nie będzie w stanie przyjść nam z pomocą, o ile nie będziemy mieć punktu oparcia na naszem wybrzeżu, t. j. silnej wojenno-morskiej bazy, którą będziemy musieli bronić przynajmniej do przybycia floty sprzymierzonej.

Dla zbudowania zatem racjonalnego gmachu obrony krajowej, marynarka wojenna jest nam nieodzownie potrzebną i konieczną; wystarczający to powód, by ją za każdą cenę tworzyć.

A. Pauly.

Z dziejów nieagresji polskiej

Prawem wspólności państwowej z Litwą, puste ziemie, a raczej bezbronne, pozostałe po Rurykowiczach, jakoteż zdobycze oręża Witoldowego, przeszły na Polskę. Granice nowego państwa od brzegów morza Czarnego były niestałe i sporne. Z początku czabany (pastuchy tatarskie) za prawo pasania owiec na stepach między Dnieprem, dolnemi Ingułami a Dniestrem, opłacali haracz za pastwisko. Ponieważ Polska łagodnie traktowała nowych przybyszów, poczęły wciskać się przez Dniepr liczniejsze hordy tatarskie i na stałe osiedlać się na pustem pobrzeżu, aż do Białogrodu, który Turcy Akermanem nazwali. Wzmocniwszy się w Krymie i oparłszy się o potęgę turecką, poczęli z Krymu przeprawiać się przez Dniepr i robić rabunkowe najazdy w głąb Rzplitej Polskiej w różnych kierunkach.

Podole wcześniej weszło w skład państwa polskiego. Kijowszczyzna zaś dopiero w r. 1470 zorganizowana została jako odrębne województwo. W owym czasie była to pustynia zaludniona nieco w pasie nadbrzeżnym, do Czehrynia, dalej zaś ku morzu ciągnęły się „puste pola", puszcze, zwane „Dzikie pola". Wtedy to po raz pierwszy spisano miasta wojewódzkie. Z tego spisu wiadomo, że nad Dnieprem istniały osady o dziwnie brzmiących, niesłowiańskich nazwiskach, jak Korsuń, Kaniów, Czerkasy, Czehryń, jako świadectwa, że przez obcą plemieniu słowiańskiemu ludność założone zostały. Rząd polski postanowił zbudować na tych uroczyskach zameczki, ażeby przeszkodzić najazdom tatarskim. Stanęły tedy zameczki niby obronne nad Dnieprem, od Kijowa począwszy aż po Taśminę, budowane z drzewa, oblepione gliną, zawsze niedostatecznie zaopatrzone w broń jeszcze gorzej naspiżowane, z bardzo nieliczną załogą, niezdolną do długiej obrony. Kpili sobie Tatarzy z tych zameczków i pod nosem ich przemykali się w głąb Wołynia lub Małopolski, nieraz aż po Kraków i z łupem obfitym wracali do Perekopu, wiodąc w łykach tysiące jeńców. Mała załoga zamkowa nie śmiała czoła stawić licznym czambułom. Nad Bohem istniały wprawdzie zamki w Bracławiu i Winnicy, ale oddalone od tatarskiego szlaku, tak, że nie mogły przeszkodzić tatarskim najazdom. Nieliczna ludność stepowa tuliła się po jarach i zamkach, mieszkała pod opieką zameczków lub szła w łyka. Obrona przed Tatarami była niedostateczna, źle zorganizowana i przypadkowa. Lepiej broniła się od Tatarów Moskwa za Dnieprem, bo przecięła drogę tatarską linją „horodków" w niewielkiem oddaleniu od siebie, zaopatrzonych w nieliczną załogę. Tatarzy łatwo przerywali linję „horodków", ale z powrotem spotykali już załogi połączone w większą siłę. W ten sposób naciskani pogonią i atakowani przez połączone załogi, Tatarzy rzadko wymykali się bez dużych strat.

Stan naszej obronności o tyle się z czasem polepszył, że chciwa wprawdzie, ale gospodarna Bona, żona Zygmunta Starego, założywszy zameczek w Krzemieńcu, powzięła myśl zbudowania zameczku w samej paszczy stepów, jako ośrodka swego gospodarstwa. Dawnym przeto zwyczajem zbudowała drewniany zameczek w zatoce błotnistej i niedostępnej, prawie u źródeł rzeki Rowu. Obsadziła go załogą ochotników, a dowództwo nad nim powierzyła dzielnemu, odważnemu i rozważnemu Ślązakowi Pretficowi. Nie czekał on aż Tatarzy przyjdą na Podole, lecz sam szukał ich po kryjówkach stepowych, czyli, jak mówiło się wówczas — począł spędzać Tatary. Miał dobrą służbę wywiadowczą, napadał na ułusy znienacka i zabierał im konie przedewszystkiem. Nieraz wracał z wyprawy, po tysiąc koni prowadząc

Polska nietylko za Zygmunta Starego, ale i za Zygmunta Augusta nie zrzekała się swoich praw do stepów i obszarów, ciągnących się aż do brzegów morza Czarnego. W celu ustalenia własności polskiej na pobrzeżu czarnomorskiem, wyznaczono z obu stron komisje, ale wlokły się debaty lata całe — bez rezultatu. Tatarzy mieli zasłonę w rosnącej, zaborczej potędze Turcji. Polacy nie doceniali znaczenia morza dla państwa.

Siedzieliśmy tedy, stuliwszy uszy, na naszej „wsi spokojnej, wsi wesołej", a traciliśmy morze na północy i na południu: tam urywali nam brzegi morskie Niemcy, tu — Turcy i Tatarzy.

Zamiast z bronią w ręku, chcieliśmy gadaniem odpędzić od morza Turków i Tatarów. Ażeby z Solimanem nie prowadzić wojny, chwyciliśmy się półśrodka—

spędzania Tatarów. Gdy od strony Baru atakował ich Pretfic, od strony Dniepru prowadził na własną rękę wyprawy na muzułmanów Dymitr Wiśniowiecki, butne książątko wołyńskie, szukając chwały w rycerskich zapasach z „niewiernymi“. Na wyspie Dnieprowej, Chorłycy, Wiśniowiecki założył obóz obronny dla garstki swoich ochotników, otoczony zasiekami i okopami, stąd „Siczą“ później nazwany. Obóz ten stał się podstawą operacyjną przy organizowaniu napadów na tatarskie ulusy i nadbrzeżne miasta tureckie. Nie poparty przez Rzplitą, Wiśniowiecki uległ przemocy tureckiej a dostawszy się do niewoli, skończył życie w Jedykule, zawieszony na haku.

Wkrótce ze śmiercią Pretfica ustało gonienie Tatarów także i od strony Baru.

Tak więc skutkiem własnej krótkowzroczności odsuwaliśmy się dobrowolnie w ciągu 150 lat od brzegów Czarnego morza. Na miejscu polskiego Daszowa powstał turecki Oczaków, na miejscu Białogrodu — Akerman, a na miejscu polskiego, a później tureckiego portu, powstała Odesa z pomysłu Potemkina i Katarzyny.

(Tygodnik „Prawda“)

A. BIELEŃKI.

Pierwszy alarm

Ze wspomnień członka p. w.

Alarm! Magiczne słowo, na którego samo wspomnienie (nie dźwięk, bo sakramentalnego tego wyrazu nie wolno wymawiać elewowi), prężą się mięśnie, serce żywiej bić poczyna, a żołnierskie oczy same szukają karabinu i rynsztunku.

Narówni z ćwiczeniami polowemi i manewrami, jest alarm, a szczególnie nocny alarm, probą sprawności i wartości bojowej żołnierza: to też każda kompanja bataljonu grupy uznała za swój cel jak najlepiej się na alarmie spisać i z nadzieja połączoną z niepokojem czekała na tę podniosłą chwilę, gdy w szczytnej rywalizacji zdobyć będzie mogła palmę pierwszeństwa.

Wiedziano, że alarm odbędzie się prawdopodobnie w 3-cim tygodniu bytności naszej na obozie. Szeptem rozpowiadano o szczegółach mających temu alarmowi towarzyszyć. O jakichś arcyciekawych nocnych ćwiczeniach, o dalekim marszu a o wszystkiem dowiadywano się ze „źródeł dobrze poinformowanych“. Gorączka alarmowa zapanowała w obozie. Dawano wiarę najbardziej bezpodstawnym pogłoskom, przysłuchiwano się w skupieniu pozbawionym sensu wiadomościom. A że każdy z informatorów wymieniał inny dzień tracono głowy, denerwowano się, nie wiedziano co robić. I nie dziwota; toć każdej kompanji szło o honor, każdej zależało na tem, aby się o alarmie czegoś pewnego dowiedzieć i inne „wyprowadzić w pole“.

Był piękny wieczór sierpniowy. Po rozkazie rozeszli się wszyscy elewi naszej kompanji do namiotów, aby korzystając z godzinki wolnego czasu, napisać listy do domu, oczyścić broń, doprowadzić do porządku mundur. W tem zjawia się w 2-gim plutonie drużynowy X i z miną pełną tajemniczości, poufnie oświadcza, że już napewno dziś w nocy...

Reszty już nie potrzebuje dodawać. Każdy sam rozumie o co idzie i z ust do ust rozchodzi się nowina po całej kompanji. W tajemnicy przed szefem i przed odwiedzającymi kolegami z innych kompanij zaczynają się przygotowania. Roluje się koce, ładuje plecaki, komen-

DLACZEGO „WICHER“?

Interwiew, którego nie było.

Miałem dziś w nocy sen. Śniło mi się że interwiewowałem szefa kierownictwa marynarki wojennej na temat bezdźwięcznych nazw, nadawanych naszym nowym okrętom wojennym.

— Panie komandorze — pytałem — dlaczego „Wicher“? Dlaczego „Burza“? Czyż mało mamy bohaterów narodowych, słynnych ludzi, zwycięskich bitew, pamiątkowych momentów historycznych? A Jan z Kolna? A Puławski — towarzysz admirała d'Estrees? A Kopernik? A Czarniecki, przeprawiający się przez morze? A tylu, tylu innych?

— Tak się panu zdaje — odparł komandor. — Próbowaliśmy. Nie udało się.

— Nie rozumiem.

— Najprzód muszę panu wytłumaczyć, że wielkie nazwy nie bardzo pasują dla małych jednostek pływających. Byłoby śmiesznem nazywanie dwustotonnowego trawlera „Bitwa pod Grunwaldem“, lub „Bolesław Chrobry“. Ale mniejsza z tem. Zaczęliśmy bardzo skromnie: Od Łokietka. Pobił Krzyżaków pod Płowcami: walczył w ciągłym ruchu; wykazał wiele przenikliwości. Nazwa w sam raz dla torpedowca.

— Więc dlaczego?

— A tak. Jak tylko wieść przedostała się do prasy, przyszła do mnie delegacja lewicy sejmowej. Powiedzieli, że jako przedstawiciele ludu protestują przeciwko kultowi królów w demokratycznej republice.

— Ależ Francja podczas wojny posiadała okręty „Henri IV“, „Charlemagne“, „Saint Louis“.

— To Francja. Rzeczpospolita nasza jest pod tym względem nieubłaganą. Nawet dla tradycyj historycznych. Zamiast Łokietka, który był notabene królem bardzo demokratycznym (mieszkał w jaskini), zaproponowano mi nazwy: — „Reforma rolna“, „Socjalizm“, „Karol Marx“, „Róża Luksemburg“, „Kasa Chorych“.

— I cóż pan wybrał?

— Postawiłem wniosek kompromisowy, „Kopernik“. To u-

dant namiotu poleca dyżurnemu, aby lampę i zapałki miał w pogotowiu. Spać wszyscy kładą się w spodniach, mając bluzy i furażerki pod ręką. Sen ucieka z powiek, zęby szczękają z zimna (bo fasowany koc jest zrolowany i leży wraz z plecakiem pod głową, a przykrywa się każdy tylko własnym) i z podniecenia. Przykre chwile oczekiwania zdają się być wiekami całemi. Wkońcu zmęczenie bierze swoje. Jeden po drugim zasypiają elewy i jakże tragiczne mają przebudzenie. Miast trąbki alarmowej przerywa ich sen głośna komenda: Wszystko z prycz na ziemię! Baczność! To inspekcja idzie po namiotach i sprawdza, czy wszyscy są rozebrani w myśl regulaminu. Żałosny widok przedstawiają rozespani elewi w swych spodniach. Ciarki przechodzą wszystkich, każdy radby w tej chwili zapaść się w ziemię. Ale pozostaje to tylko marzeniem. Trzeba teraz odpokutować za winę popełnioną, trzeba pogodzić się z losem i poddać się jego wyrokom. Karząca ręka sprawiedliwości, w postaci podoficera służbowego, spisującego nazwiska gości, którzy mieli porolowane koce, dosięga winowajców.

W perspektywie mają oni karny raport i odebranie koców, które jak mówi szef, widocznie im nie są potrzebne.

Władza się oddala. Namiot znów zapada w ciemność. Przez chwilę słychać pojękiwania i żale. Ale że alarmu już niema się co obawiać, a do jutrzejszego raportu jeszcze 12 godzin ciężar spada z serc i w myśl zasady „grunt się nie przejmować" wszystko zapada w twardy, pokrzepiający, młodzieńczy sen.

(D. c. n.)

KRONIKA P. W.

Wycieczka narciarska do Kazimierza nad Wisłą

Rojno i gwarno było na dworcu kolejowym w Lublinie 23-go lutego, od godz. 13-ej. Zebrała się tam grupa narciarzy i narciarek na wycieczkę do Kazimierza. Zgromadzeni podróżni dyskretnie oglądali szczegóły niezwykłego ubioru i sprzętu wycieczkowiczów, dając niejednokrotnie wyraz swemu zdumieniu, że na taki mróz i zawieję tak lekko są „ci narciarze" poubierani. Nadszedł wreszcie spóźniony pociąg i cała gromadka, licząca 40 osób łącznie z płcią piękną, zniknęła w wagonach. Mimo 9 st. mrozu i silnego wiatru zachodniego, niosącego tumany śniegu, humor nie opuszczał narciarzy. Obiecywano sobie miły spacer ze stacji Puławy do Kazimierza na nartach, lecz nie sądzonem było ziścić się tym projektom.

Wycieczkowicze przybyli do Puław o godz. 18-ej. Ciemno, zawymka — wybrać się w taki czas przez pola i wąwozy naprzełaj groziło połamaniem nart lub co gorsza, zbłądzeniem. To też po krótkiej naradzie załadowaliśmy się do 2 autobusów, kursujących między stacją kolejową Puławy i Kazimierzem i w 20 minut byliśmy na miejscu.

Przyjęcie, jakie zgotował nam Kazimierz, było wspaniałe: na rynku tłumy kazimierzan, nocleg gotowy: w ogrzanych pokojach łóżka, koce, woda do mycia, w pobliskiej restauracji kolacja i miła gawęda w niezmiernie miłem towarzystwie

czony. Chyba nikomu nie zaszkodził.

— Oczywiście.

— Na drugi dzień miałem u siebie delegację mniejszości narodowych. Obywatele pochodzenia germańskiego dowodzili, że Kopernik nigdy nie był Polakiem i protestowali przeciwko uzurpowaniu jego imienia. Obywatele starozakonni wszczęli okrutny gwałt.

— Z jakiego powodu?

— Antysemityzm. Kopernik był antysemitą. Po pierwsze wstrzymał słońce robiąc tem konkurencję Jozuemu. Po drugie mieszkał w Toruniu, a Toruń to strasznie antysemickie miasto.

— No i co?

— Musiałem ustąpić. Zagrożono mi interwencją Ligi Narodów, protestem u przedstawicieli obcych mocarstw, interpelacją w Sejmie, czy ja wiem, czem jeszcze. Ledwo się wykręciłem od narzucenia nam nazw w rodzaju: — „Mis Judea" „Cohn i Lewi" albo „Machabeusz". Do tego złożono mi odrazu dwa projekty, tyczące się zwolnienia starozakonnych obywateli od płacenia podatków i pełnienia służby wojskowej, oraz nadania im monopolu na handel rybami, nie wyłączając niedziel i dni świątecznych.

— Rzeczywiście, trudne położenie...

— Uciekłem się znów do kompromisu. Pomyślałem też o Janie z Kolna. Tu jednak zaprotestowali uczeni historycy, twierdząc, że nigdy nie istniał. Więc zaproponowałem Sułkowskiego lub Arndta Dickmana, bohatera z pod Oliwy.

— Chyba z tymi nie było kłopotu?

— Właśnie, że był. Tym razem przyszła do mnie delegacja sejmowej prawicy... Z groźną miną oświadczono mi, że trzymam stronę masonów i ludzi niepewnego pochodzenia?

— Jakto?

— Sułkowski był podobno wolnomularzem. Co się zaś tyczy admirała Dickmana, to należy się wystrzegać ludzi o niepolskich nazwiskach. A nuż który z jego przodków był żydem.

— Na czem skończyło się, komandorze?

— A no, mając do wyboru między „Kasą Chorych" i „Miss Judeą", wybrałem... „Wicher".

Przypominam, że był to tylko sen.

Kapitan Nemo

przedstawicieli m. Kazimierza, która przeciągnęła się do godz. 10.30 wieczorem.

Na drugi dzień, zbudzeni pobudką wojskową o godz. 7-ej, po śniadaniu i skontrolowaniu sprzętu, stanęli narciarze we wzorowym ordynku na rynku Kazimierza. Raport odebrał kpt. Chrupek, k-dt. ośrodka w. f. Lublin, poczem rozwinął się wąż narciarzy i pomknął obok fary ku Dębowi Kazimierza i dalej na wzgórza... W pewnem miejscu, na stoku dość bystrym i korzystnie ośnieżonym, naprędce zaimprowizowano skocznię, na której amatorzy emocji skoków używali sobie dowoli.

Nie obyło się bez wypadków złamania... na szczęście tylko nart, które napoczekaniu reperowali miejscowi fachowcy solidnie i tanio. Po obiedzie cała gromadka w doskonałych humorach wyruszyła do stacji kolejowej Klementowice. Po 1½ godz. marszu przy świetle dziennem, dalszy ciąg podróży odbywano wśród zapadłej ciemnej nocy. Sznur utrudzonych narciarzy posuwał się poprzez wzgórza i wąwozy w kierunku Celejów-Klementowice. Wreszcie po 3-godzinnych trudach, poomacku dobrnęliśmy do stacji kolejowej, a stamtąd pociągiem do Lublina. Miłe wspomnienia wycieczki do Kazimierza zawdzięczamy przedewszystkiem p. kom. Kwiatkowskiemu, który w serdecznem umiłowaniu Kazimierza i jego malowniczych okolic nie szczędzi zabiegów, by wycieczkom zbiorowym nie brakło wygód i miłych wrażeń. Co ważniejsze, czyni starania, by Kazimierz, wyposażony z natury w znakomite warunki do rozwoju wszelkich sportów, a zwłaszcza zimowych, stał się w przyszłości jednym z ośrodków pracy wychowania fizycznego i sportowej.

Należy życzyć z całego serca jak największych sukcesów w realizacji zamiarów p. komisarza Kwiatkowskiego.

Eugenjusz Nowosielski

Zawody narciarskie w Iwoniczu Zdroju

W dniu 24 lutego 1929 r. odbyły się pierwsze zawody narciarskie w Iwoniczu Zdroju staraniem ruchliwego Powiatowego Komitetu W. F. i P. W. w Krośnie. Zawody obejmowały—bieg górski 9 km.

Konkurs skoków.

Udział w biegu wzięło 32 zawodników i 3 poza konkursem, w skokach 12 zawodników w tem z Krosna i okolicy 9, z Iwonicza i okolicy 11, z Jasła 4, z Sanoka 7 zawodników, z Krakowa 1 zawodnik.

Zaspy śnieżne powstałe z zamieci śnieżnej i zlodowacenie w niektórych miejscach powłoki śnieżnej utrudniały bieg i powodowały łamanie nart. Trudną tę trasę z 32 biorących udział w konkursie ukończyło 24 zawodników. 1-sze miejsce zajął p. Murman Kazimierz z Iwonicza w czasie 48 minut 14 sekund. 2-gie p. Lignarski Stanisław „Sokół" Jasło, 3-cie p. Bieniasz Adam, gimnazjum Sanok. 4-te p. Godfryd Stanisław „Sokół" Jasło. 5-te p. Głodkiewicz Mieczysław, student agronomji z Krakowa (4 km. o jednej narcie).

O godzinie 15-tej rozpoczął się konkurs skoków na prowizorycznej skoczni, na której podczas treningów dociągano skoki do 26 metrów.

Do konkursu stanęło 12 zawodników. Zawiana w poprzedni dzień podczas zamieci śnieżnej skocznia i świeży śnieg utrudniały uzyskanie długości osiąganych podczas treningów.

Wyniki: 1-szy p. Głodkiewicz Mieczysław z Krakowa (14:50, 15:10, 16:50) w pięknym stylu. 2-gi p. Murman Kazimierz z Iwonicza Zdroju (12, 15, 15) w pięknym stylu. 3-ci p. Ukleja Tadeusz, gimnazjum Krosno (12.50, 16.50), skaczący po raz pierwszy z 2-dniowym treningiem.

PROSIMY O ODNOWIENIE PRENUMERATY

Publiczności podczas biegu było stosunkowo mało z powodu zamieci śnieżnej, natomiast bardzo dużo podczas skoków.

O godzinie 18-tej odbyło się rozdanie nagród przez przewodniczącego Powiatowego Komitetu W. F. i P. W. w Krośnie, p. starostę Emila Rappego, w obecności sekretarza tegoż komitetu, p. kpt. Faliszewskiego Zdzisława, skarbnika, p. Bogumiła Millera, przybyłego na zawody p. kpt. Martyki, obwodowego komendanta p. w. z Sanoka oraz licznie w wielkiej sali restauracji p. Górskiego w Iwoniczu zgromadzonej publiczności.

Powiatowy Komitet Wychowania Fizycznego w Krośnie urządził te zawody jako pierwsze z cyklu zawodów, które chce urządzać na przyszłość w większych rozmiarach w Iwoniczu Zdroju. Obfity tej zimy śnieg—przepiękna okolica górska, możność urządzenia stosunkowo małym kosztem skoczni o poważnych rozmiarach ułatwiają, proszą prawie o urządzenie w Iwoniczu sezonu zimowego, kursów narciarskich wojskowych dla korpusu przemyskiego, zawodów narciarskich na większą skalę. Wiadomem jest, że właściciele Iwonicza noszą się z zamiarem urządzenia w Iwoniczu sezonu zimowego w przyszłym roku. Wymienione wyżej zamierzenia Powiatowego Komitetu W. F. w Krośnie w znacznej mierze ułatwiłyby rozwinięcie sezonu zimowego, gdyby z drugiej strony zarząd Zdroju przyszedł komitetowi na rękę przez przydzielenie bezpłatnych kwater dla uczestników kursów narciarskich, ofiarowania w rejonie Zdroju terenu i drzewa na skocznię i t. p. ułatwień drobniejszych. Wyniki dotychczasowej pracy Powiatowego Komitetu W. F. w Krośnie, który w przeciągu roku 1928 wybudował 3 i pół morgowy stadjon w Krośnie i zaopatrzył go w przybory dają rękojmię, że przez urządzenie w latach przyszłych większych zawodów i kursów narciarskich imię Iwonicza przez zawodników i uczestników kursów narciarskich rozniesie po Polsce i rzetelnie przyczyni się przez to do propagandy sezonu zimowego w Iwoniczu.

Duch Młodzieży

Po czteroletniej pracy na odpowiedzialnem, trudnem a twórczem stanowisku Powiatowego Komendanta P. W., opuścił Wadowice p. kpt. Karmański, jeden z najdzielniejszych pionierów i najenergiczniejszych organizatorów ruchu przysposobienia wojskowego. Powiat utracił w kpt. Karmańskim nietuzinkową siłę, krzepnący i rozwijający się ruch p. w. odczuje boleśnie odjazd naprawdę ukochanego dowódcy, który potrafił własny zapał i własną wiarę przelewać w serca podkomendnych, szkoląc ich nietylko w służbie, lecz i w szczytnych cnotach żołnierskich. Podając poniżej piękny pożegnalny rozkaz kpt. Karmańskiego, redakcja „Narodu i Wojska“ ufa głęboko, że posiew ustępującego komendanta wyda plon piękny i bogaty, a zarazem dołącza swoje serdeczne życzenia do tych, któremi żegnać go będą liczni podwładni, których uczył — i nauczył — umiłowania orężnej służby ojczyźnie.

REDAKCJA.

Rozkaz Ogólny Nr. 5.

Wadowice, dnia 7 marca 1929 r.

Pkt. 1. Kapitan Karmański Pow. Kmdt. P. W. pożegnanie.

Powołany wyższym rozkazem, odchodzę na inne stanowisko. Przeszło cztero - roczny okres czasu, jaki spędziłem w pracy na stanowisku instruktora i komendanta P. W. w tut. powiecie, przekonały mię, że pomimo rozlicznych utrudnień ze strony zaślepionych jednostek, nie mogących w zaściankowości swej czy zacietrzewieniu sięgnąć wzrokiem dalej, a sercem wznio ślej ponad partyjność i korzyści materjalne, idea przysposobienia wojskowego, dzięki żołnierskiemu duchowi młodzieży, rozwija się coraz szerzej, coraz pomyślniej.

Nie pomogą ani niecne podszepty skrytych wrogów, pragnących wyrwać z piersi młodzieży to, co ma najdroższego, to jest miłość i poświęcenie dla Ojczyzny, — nie odnoszą skutku pokątne namowy tchórzów, których zazdrość pcha do przedstawienia młodzieży strasznej grozy wojny i jej skutków — widzą przecież ilu to naszych braci „nie z soli, nie z roli, a z tego co ich bolało, urośli“.

Z prawdziwą radością stwierdzam, że prócz kilku objawów niesubordynacji i braku zrozumienia rzeczy, ogół młodzieży, szczególniej wiejskiej, stoi na wysokości swego zadania. Mam głębokie przekonanie, że spełni ona swój szczytny obowiązek, gdy zajdzie tego potrzeba.

Poważny i jasny wzrok młodzieży starszej, śmiejący się i oddany młodszej, mówią mi, że: „nie damy ziemi, skąd nasz ród, nie damy pogrześć mowy“. Posłuszeństwo, chęć do poznania wiedzy wojskowej i jej zamiłowanie są rękojmią, że wróg chcący nam odebrać wolność naszą, nie zastanie nas gnuśnych i zniewieściałych — „orężny stanie hufiec nasz“...

Za rozwijanie szczytnych tych uczuć dzięki się należą tym którzy w sercach waszych je rozwijają, a więc rodzicom, wychowawcom, opiekunom. Cześć Im za to i dzięki, jako prawdziwym obywatelom Polakom.

Miło mi jest bardzo złożyć swe skromne podziękowanie za pomoc w tej pracy P. W. dyr. Niemczynowskiemu, dyr. gimn. Gaworowi, insp. szkol. Bernhardtowi, sekretarzowi wydziału pow. J. Wanickiemu, pp. kierownikom szkół Paschelowi, Rodzińskiemu, Bujakowi, Cieślakowi, Urbanowi, Lenartowiczowi, Christowi, Kusiowi, Buchale, Gondkowi, Szczygłowi, oby przykład z jakim oddają się pracy nad wychowaniem fizycznem i moralnem młodzieży, znalazł jak najwięcej naśladowców — możnaby wtedy powiedzieć o naszem nauczycielstwie to, co Bismark powiedział o nauczycielstwie niemieckiem: „Dopraw- dy, że nam jest to stokroć razy potrzebniejsze“.

Poczuwam się też do obowiązku złożenia serdecznego podziękowania Wielebnym Księżom: księdzu dziekanowi Dunajewskiemu, ks. katechecie Kmiecikowi, ks. katechecie Zielińskiemu, ks. kanonikowi Nieciowi, Batkowi, Kobyłeckiemu, ks. katechecie Sidełce, ks. kanonikowi Miśkowiecowi, ks. proboszczowi Motyce, ks. katechecie Jaworskiemu za trudy Ich i troskę o młodzież. Pp. naczelnikom gmin: Inwałd, Nidek, Głębowice, Mucharz, wszystkim instruktorom kadry półzawodowej i zawodowej za Ich pełną oddania i poświęcenia pracę, oraz wszystkim członkom hufców i oddziałów P. W., biorących czynny udział w pracy i postępujących wedle mych zarządzeń i wskazówek instruktorów.

Odchodząc, życzę wszystkim wewnętrznego zadowolenia ze spełnienia obowiązku wobec Ojczyzny. Obowiązek ten ciąży na nas jednak przez całe życie, w każdym stanie i na każdem stanowisku. Niech praca nie ustaje. Niech się wzmaga, niech nabiera rozmachu, harmonji i siły. „Jednością silni, rozumni szałem, razem młodzi przyjaciele, w szczęściu każdego, są wszystkich cele“. Nie pracujmy dla oka, dla przełożonych, dla pochwały, nagrody czy odznaczenia. Pracujmy z poczucia obowiązku, wiedząc, że dorobek każdego z osobna stworzy wielkie dzieło, wspólną własność całego Narodu. Największe ideały: wiara, wolność, równość, niepodległość są własnością całego Narodu — zdobyte trudem jednostek.

Niech poczucie solidarności, ofiarności i poświęcenia dla Tej, co krwią i katorgą braci naszych odkupioną została, znajdzie swe miejsce w sercach naszych, skłaniając nas do systematycznej, ciągłej pracy, posłuszeństwa, zgody i jedności.

Młodzieży Polska, nieś górnie sztandar swój z hasłem „Bóg i Ojczyzna“, nie daj go wyrwać wrogom lub skalać odszczepieńcom. Bądź wzorem czystości myśli i czynów, pilności i wytrwałości w pracy, a Bóg błogosławić będzie Tobie i Twej ziemicy.

Pkt. 2. Zarządzenia na wypadek powodzi.

Na wypadek klęski powodzi oddziały P. W. mają wziąć czynny udział w akcji ratowniczej pod kierownictwem instruktora danego oddziału. Instruktorzy przystąpią już teraz niezależnie od programu wyszkol. do dokładnego opracowania planu działania w porozumieniu z naczelnikiem gminy i naczelnikiem straży ochotniczej. W szczególności należy ustalić:

1) Miejsce zbiórki, 2) sposób zaalarmowania oddziału (najlepiej trąbką lub gongiem, zawieszonym w odpowiedniem miejscu. Służbę alarmową wyznaczy naczelnik gminy. 3) Jakiem narzędziem kto się ma zaopatrzyć? 4) Plan pracy ratowniczej (gdzie, kto i jak). 5) Kto kieruje akcją i jakie są jego zarządzenia.

W miarę zbliżania się możliwości powodzi, powyższe punkty mają być szczegółowo z członkami omówione, role rozdane. Bezplanowość w pracy rozprasza choćby największe wysiłki poszczególnych ludzi. W akcji tej hasło: „Jeden za wszystkich, wszyscy za jednego“ musi mieć pełne zastosowanie. Na bezcelowe niebezpieczeństwa narażać się jednak nie należy. W akcji tej mają wziąć udział wszyscy członkowie oddziału P. W. Niech starsi widzą, że młodzież swe ideały gotowa jest poprzeć nie tylko słowem, lecz i czynem. Instruktor oddziału (względnie jego zastępca) zgłasza się ze zwartym oddziałem u naczelnika gminy, a następnie podporządkowuje się temu, kto do kierownictwa całą akcją w danej miejscowości został wyznaczony. Wojskowa sprężystość i karność mają cechować młodzież z oddziału P. W. O udziale P. W. w pow. akcji w swej względnie w sąsiedniej miejscowości zameldują instruktorzy podając nazwiska szczególnie odznaczonych członków. W meldunku podać miejsce, ilość członków i czas trwania akcji. O szczególniej ważnych wypadkach należy Pow. Kmdt. meldować natychmiast (telefonicznie). W wypadku, gdyby akcja w sąsiedniej miejscowości trwała dłużej jak jeden dzień, zostaną wydane porcje żywnościowe dla członków P. W. w porozumieniu się ze starostwem i naczelnikiem gminy.

Z działalności Komitetów p. w. i w. f.

W dniu 2 marca w sali szkoły powszechnej na Błoniu w Siedlcach odbyło się uroczyste otwarcie 14-dniowego kursu wychowania fizycznego kobiet (gier i zabaw ruchowych) przy 22 p. p.

Kandydatki rekrutują się z pośród nauczycielek szkół powszechnych i członkiń oddziałów Związku Strzeleckiego i Młodzieży Wiejskiej i Polskiej, powiatów: siedleckiego, łukowskiego, radzyńskiego, Bielsk-Podlaski i Biała-Podlaska — ogółem 36 kandydatek. Najliczniej jest reprezentowany powiat siedlecki.

Otwarcia kursu dokonał dowódca 22 p. p. pułkownik Hozer Kazimierz w otoczeniu rejonowego komendanta p. w. 9 dyw. piechoty podpułk. Wroczyńskiego, kwatermistrza 22 p. p. majora Janowskiego, zastępcy komendanta obwodu p. w. por. Makchońskiego i instruktora i wykładowcy, por. Budzyńskiego. Na otwarciu była obecna również komendantka okręgu w. f. i p. w. z Okręgowego Urzędu W. F. p. Stefańska.

W krótkich i serdecznych słowach dowódca 22 p. p. pułk. Hozer określił zadanie i cele kursu, życząc kandydatkom wykonania rozpoczętej pracy, oraz zwrócił się z apelem, by nie poprzestały na nabytych wiadomościach, a potrafiły poprowadzić nadal tak szlachetną ideę w. f. i p. w. wśród kobiet. Potem nastąpiła wspólna fotografja i obiad. Mimo chłodu, jaki nawiedza, zwłaszcza salę gimnastyczną i gier, panuje humor i werwa. Kandydatki posiadają nawet własną „orkiestrę“ w postaci gitary i mandoliny.

Trzeba tu podkreślić i wyróżnić wielkie zrozumienie idei w. f. i p. w. wśród kobiet przez inspektora szkolnego p. Nowaka i miejscowego nauczycielstwa szkół powszechnych.

Mimo trudnych warunków — inspektor szkolny oddał 3 sale, to jest 2 sale na sypialnię i jedną dużą na jadalnię dla kursu, oraz ubikację na urządzenie kuchni. Magistrat m. Siedlec w osobach prezydenta p. Kubeckiego i vice-prezydenta p. Łaguny, przekazali bezpłatnie światło i opał dla kursu. Resztę urządzenia dostarczył 22 p. p.

*

W dniu 2 b. m. o godz. 19-ej, w gabinecie prezydenta m. Siedlec odbyło się zebranie przedstawicieli społeczeństwa siedleckiego i federacji Związków Obrońców Ojczyzny w sprawie utworzenia komitetu organizacyjnego i wykonawczego obchodu imienin p. Marszałka Józefa Piłsudskiego.

W zebraniu wzięli udział przedstawiciele miasta, Związku b. Legjonistów, P. O. W., Związku Oficerów Rezerwy, Podoficerów Rezerwy, Inwalidów, Strzelca męskiego i żeńskiego. Na zebraniu przewodniczył vice-prezydent Łaguna.

*

Na marsz Sulejówek-Belweder zgłosiło się 7 drużyn powiatu siedleckiego, a mianowicie: dwie drużyny 22 p. p., jedna drużyna oddziału Związku Strzeleckiego męskiego Siedlce, jedna drużyna oddziału Związku Strzeleckiego żeńskiego, dwie drużyny Ochotn. Straży Pożarnej z Gołąbka i Przywór, jedna drużyna Związku Podoficerów Rezerwy, oraz jedna drużyna szkoły rolniczej.

Przedpłata za „Naród i Wojsko“ wynosi z przesyłką pocztową: miesięcznie — gr. 75, kwar.—zł. 2.— Prenumeraty zbiorowe pod warunkiem wysyłania pod jedną opaską i jednym adresem z ustęp. 20% przy prenumerowaniu 5 egz. i wyżej, oraz z ustęp. 30% przy prenumerowaniu powyżej 25 egz. Pieniądze najlepiej wpłacać do P.K.O., konto Nr. 14977. Cena pojedyńczego numeru gr. 40.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: WŁADYSŁAW EVERT. Zakłady Graf. „Polska Zjednoczona“, Nowolipie 2.